

MAZOWSZE SERCE POLSKI NR 10 (66)

18/10/2023 15:07, aktualizacja: 18/10/2023 15:10 | Zamieścił: Dorota Mądrał, Autor: Dorota Mądrał

Marzenia zmienione w czyn



Autor: arch. fundacji „Wylepiarnia”

To idealny układ, gdy pasję możemy przekształcić w zawód, a praca – poza satysfakcją – przynosi dochody. Choć nie zawsze są one wystarczające, to miłość do tego, co się robi, rekompensuje braki w finansach.

To, co na początku było tylko zainteresowaniem, z czasem tak ich pochłonęło, że stało się ulubionym zajęciem. Tak było w przypadku Anny Wijatkowskiej i jej męża Przemysława. Oboje ukończyli szkołę złotniczo-jubilerską w Warszawie. Ale to nie jubilerstwo, a ceramika stała się ich prawdziwym hobby.

– Ceramika zagościła w naszym życiu właśnie w szkole jubilerskiej, gdzie prowadzono warsztaty, na które oboje lubiliśmy chodzić. Przeznaczenie sprawiło, że zakochaliśmy się i w sobie, i w ceramice – opowiada Anna Wijatkowska, członek zarządu Fundacji Artystycznej „Wylepiarnia”, arteterapeutka i oligofrenopedagogka

Oligofrenopedagogika jest to dział pedagogiki specjalnej zajmujący się nauczaniem osób z niepełnosprawnością intelektualną.¹

oraz sensoceramiczka.

Fundację założyli w 2016 r.

– Był to nowy temat, którego się obawialiśmy, ale mąż był pozytywnie nastawiony i nie bał się trudności – wspomina pani Anna, która zawodowo prowadzi zajęcia sensoceramiczne w ramach rewalidacji w Szkole Podstawowej w Łajskach.

Z tej samej gliny

Rozpoczynali w domu kultury w Legionowie.

– Na początku mieliśmy jedynie garstkę sprzętu, gliny i ceraty na stole, ale byli chętni i zapał.

Mieliśmy też ludzi, którzy wyciągnęli do nas pomocną dłoń i wsparli finansowo. Pierwszy piec kupiliśmy za pieniądze, które miały być przeznaczone na wakacje. Do wszystkiego doszliśmy ciężką pracą – wspominają państwo Wijatkowscy.

Organizują warsztaty dla dzieci, dorosłych i rodzinne. Biorą w nich udział mieszkańcy powiatu legionowskiego, ale też osoby z Warszawy i okolic, a także z Gdańska, Wrocławia, a nawet z Włoch czy Słowacji. Uczestnikami są amatorzy oraz profesjonaliści.

– Przychodzą do nas również absolwenci ASP, osoby zajmujące się zawodowo designem, grafiką, projektowaniem wnętrz, architekturą i malarstwem. Na nasze zajęcia uczęszczają ci, którzy chcą zaprzyjaźnić się z gliną, bez względu na profesję. Ceramika jest dla każdego. Trzeba tylko chcieć lepić – uważa pani Anna.

Zajęcia prowadzą także w domach dziecka.

– Chcemy każdemu dać szansę zapoznania się z niezwykłym materiałem, jakim jest glina. Atmosfera pomaga oderwać się od codzienności i skupić na odkrywaniu własnej twórczej strony – podkreśla terapeutka.

W fundacji, poza założycielami, zajęcia prowadzą panie z wykształceniem artystycznym, pedagogicznym, psychologowie, logopedzi, artyści, malarki oraz wolontariusze. Wśród terapeutów jest też pies Oskar, a niedawno do ekipy dołączyła suczka Fredka. Oba zwierzęta są inspiracją wielu artystycznych prac.

Terapia ceramiką

Ceramika doskonale nadaje się do pracy edukacyjno-społecznej.

– Promujemy ją jako formę spędzania wolnego czasu, przyczyniamy się do odkrywania pasji i zainteresowań. Tworząc grupy zajęciowe, wspieramy integrację społeczną. Poprzez zbiórki funduszy na zdrowie i rehabilitację dzieci, jak np. „Ceramika dla zdrowia”, zapobiegamy wykluczeniom. Dzięki terapeutycznym właściwościom gliny poprawia się kondycja psychiczna dzieci i młodzieży – wylicza właścicielka „Wylepiarni”.

Również warsztaty sensoceramiki prowadzone są w taki sposób, by poprzez zabawę i tworzenie rozwijać motorykę, twórcze postawy czy koncentrację.

– To doskonała forma zajęć relaksujących, odstresowujących, z elementami wyciszającymi – podkreśla nasza rozmówczyni.

Jedną z technik używanych w „Wylepiarni” jest kintsugi. To metoda polegająca na naprawianiu uszkodzonej czy rozbitej porcelany.

– Stała się inspiracją do psychoterapii. Pomaga zrozumieć, że to, co wywołuje cierpienie, może być też źródłem siły. Zarówno ceramika, jak i życie mogą się rozpaść na tysiące kawałków. Nie powinno nas to powstrzymywać przed marzeniami, intensywnym życiem i pokładaniem w nim nadziei. „Zbierz kawałki [...], ponieważ nadszedł czas na odbudowanie twoich marzeń” – czytamy w książce hiszpańskiego psychoterapeuty Tomása Navarro „Kintsugi, jak czerpać siłę z życiowych trudności” – opowiada pani Anna.

Z pomocą można więcej

Fundacja działa na rzecz mieszkańców, aktywizuje ich, integrując w akcjach charytatywnych i wolontariacie. Współpracuje z placówkami oświatowymi i instytucjami kultury. Jak zaznacza Anna Wijatkowska, największym zainteresowaniem cieszą się jednak projekty tematyczne, ogólnodostępne i bezpłatne.

- Wiemy, że wielu rodziców nie stać na taki wydatek, dlatego staramy się pozyskiwać środki od lokalnych samorządów i z budżetu państwa. Szukamy prywatnych darczyńców oraz pozyskujemy dotacje z projektów organizowanych przez instytucje sektora prywatnego – wylicza.

Wśród zrealizowanych przedsięwzięć

Więcej o akcjach na stronie internetowej: www.wylepiarnia.pl 2 jest m.in.: „Kultura na 55 z plusem” – zadanie dofinansowane z Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej (MCPS) – jednostki samorządu Mazowsza. Dużym zainteresowaniem cieszyła się także „Magia Lasu” – dofinansowana przez Urząd Miasta w Legionowie. Wsparcie w wysokości 23 tys. zł przekazał fundacji także samorząd Mazowsza.

- Jesteśmy w trakcie realizacji projektu „Ceramika inspiruje, bawi i łączy pokolenia 10 gmin Mazowsza”. Bardzo dziękujemy za pomoc – mówią właściciele „Wylepiarni”.

Kochać swoją pracę

Działalność fundacji wymaga ogromnych poświęceń. Nie przynosi niestety kokosów – przyznają założyciele.

- Gdyby wystarczało mi pieniędzy na życie za pracę w fundacji, nie uczyłabym zawodowo w szkole, a mój mąż nie pracowałby za granicą. Minusem na pewno jest też brak czasu na życie rodzinne i sen, bo przecież trzeba „upchnąć” dwa etaty w jeden dzień – przyznaje pani Anna. Ale zaraz dodaje: – Jeśli nie podchodziłabym z miłością i zaangażowaniem do tego, co robię, nie wytrzymałabym długo. Trzeba kochać to, co się robi i robić to z miłością – podkreśla. I tak jest w jej przypadku. – Ceramika z pasji przerodziła się w miłość. Z miłości również wzięła się nasza córeczka, która urodziła się w sierpniu. Liczę na to, że niebawem pojawimy się w pracowni całą rodziną, a Zuzia stanie się najmłodszą ceramiczką w fundacji – mówi świeżo upieczona mama.

Największą nagrodą dla państwa Wijatkowskich są słowa wdzięczności płynące od osób, organizacji, instytucji, z którymi „Wylepiarnia” współpracuje przy zbiórkach charytatywnych.

- Ważne jest dla nas to, że prace gliniane są często doceniane na konkursach, w których biorą udział „nasze” dzieci. Poza tym dzięki pracowni młodzież dostaje się do szkół artystycznych – podkreśla pani Anna.

Od guzika do kursu

Marzena Dyksińska ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Łodzi na wydziale projektowania odzieży. Ma za sobą 20 lat pracy w branży odzieżowej. Od 10 lat prowadzi kursy szycia. Uczenie tajników krawiectwa stało się jej życiową pasją. Przez ponad 20 lat prowadziła własną pracownię – szyła na miarę i robiła poprawki krawieckie. Skąd to zainteresowanie?

- Wychowałam się przy maszynie do szycia, bo często pracowała na niej moja mama, chociaż z zawodu była główną księgową. A ja będąc już w VII czy VIII klasie szkoły podstawowej szyłam

koleżankom torebki. Również moi, dziś nastoletni synowie, już jako 8-latkowie potrafili obsługiwać maszynę. Teraz mają inne zainteresowania, ale umiejętność pozostała – zapewnia pani Marzena.

Kursy krawieckie to pomysł na biznes, który podsunęły jej klientki.

– Przychodziły do mnie panie, abym im pokazała, jak się przyszywa guziki. A jedna powiedziała mi pewnego razu, że sama też chętnie nauczyłaby się szyć. Potem trafiła mi się klientka, która uczyła języka angielskiego. Zaczęłyśmy się wymieniać: ja uczyłam ją szycia, a ona mnie angielskiego – wspomina. Te zdarzenia zainspirowały ją do założenia pracowni. A zapotrzebowanie na tego rodzaju kursy jest duże.

Nie tylko dla pań

Co ciekawe, na kursy szycia przychodzą również panowie. W pracowni pani Marzeny jest ich teraz trzech.

– Jeden realizuje swój, uważam bardzo ciekawy pomysł: szyje czapki z daszkiem z materiałów z recyklingu. Kupuje materiały w sklepach z drugiej ręki, kroi i szyje czapeczki. Tak się już w tym wprawił, że szyje na maszynie przemysłowej. Bardzo fajnie mu schodzą. Ma zbyt na całym świecie – opowiada właścicielka „Lubimy szycie”.

Kolejny kursant ma 17 lat.

– Bardzo mi zaimponowało to, co robi – przyznaje pani Marzena. – Interesuje się survivaliem. Projektuje i szyje mundury kamuflażowe. Początkowo tylko je projektował, a szyła krawcowa, a potem uznał, że nauczy się krawiectwa. Zgłosił się do mnie i teraz sam wykonuje całą pracę. Mało tego: zaprojektował tkaninę kamuflażową. Znalazł też firmę, która mu wykonuje nadruk – opowiada pani Marzena, która czerpie radość nawet z najmniejszych sukcesów swoich kursantów. – Cieszę się razem z nimi, z każdej samodzielnie uszytej rzeczy, z tego, że stworzyli coś od początku do końca własnymi rękoma, że z pomysłu narysowanego na kartce powstał gotowy produkt. To dla mnie ogromna satysfakcja – przyznaje.

Każdy szyje to, co chce

Zaletą jej kursów jest to, że można do nich dołączyć w dowolnym momencie. Grupy są 5–6-osobowe, aby prowadząca do każdego kursanta miała czas podejść, wytłumaczyć, pomóc. Na brak chętnych nie narzeka.

– Może dlatego, że u mnie jest nietypowo, bo każdy robi to, co chce. Nie narzucam, że np. teraz wszyscy uczyć się wszywać suwak lub szyć spódnicę – pani Marzena wyjaśnia swój klucz do sukcesu.

A co jeszcze szyją uczestnicy zajęć krawieckich?

– Bluzki, dresy, torby, płaszcze – wymienia instruktorka. – Każdy robi coś innego i nikt nie ogląda się na drugą osobę. Nikt się nie spieszy, każdy pracuje w swoim tempie – dodaje.

Dobrym zakupem do pracowni okazał się laser do cięcia tkanin.

– Dziewczyny projektują grafiki, napisy i wycinają laserowo. Szyją ubrania z różnymi napisami czy rysunkami dla siebie lub na prezenty. Mamy też drukarkę do tkanin ze specjalnymi

tuszami, na której można projektować logotypy. To ogromna frajda stworzyć taką spersonalizowaną rzecz – przekonuje pani Marzena.

Każdej nowej osobie zadaje pytania: jaki ma pomysł i co chciałby robić?

– Muszę się zorientować, jak ją pokierować, czego nauczyć, aby zajęcie było dla niej przydatne. Tak jak w przypadku jednej z nowych kursantek, która ma zamiar szyć poduszki dekoracyjne, więc uczy się tylko tego – wyjaśnia.

Dwie inne panie uzyskały dotacje z urzędu pracy na swoje biznesy: jedna szyje ubranka dla dzieci, druga będzie robiła konstrukcje – formy, z których kroi się odzież. Trzy inne kursantki otworzyły firmę i szyją wyłącznie spódnice.

Z pracowni pani Marzeny korzystają też uczniowie szkół projektowania odzieży.

– W takich placówkach warsztaty są tylko raz w tygodniu przez 2 godziny. A to zdecydowanie za mało, by zdobyć praktykę. Młodzi realizują u mnie swoje projekty albo prace dyplomowe – opowiada.

Przyjaźnie na lata

Dlaczego warto spróbować swoich sił na wspólnych warsztatach?

– Jedni idą na siłownię, a inni na moje zajęcia. Ja np. chodzę na ceramikę. W domu też mogę się tym zajmować, ale gdy jestem w grupie, mam większą wenę. Poza tym można porozmawiać, miło spędzić wspólnie czas – tłumaczy Marzena Dyksińska.

Atmosfera na jej zajęciach też jest wyjątkowa.

– Jedna z dziewczyn przychodzi od 9 lat do mojej pracowni, już nie dla samej nauki, ale by się z nami spotkać, towarzyszyć. U mnie zawiązują się przyjaźnie – kursanci spotykają się poza pracownią, organizują wspólne wyjścia, wyjazdy na wakacje – opowiada pani Marzena.

A czy jest coś, co zniechęca do otworzenia takiego biznesu?

– To obecnie duże wyzwanie – mówi wprost. Dodaje, że problemem jest znalezienie wystarczająco dużego lokalu. – Wyposażenie pracowni też jest kosztowne. Drogie są maszyny do szycia, a jedna to zdecydowanie za mało. Domowe maszyny to wydatek od 1 tys. zł do 1,5 tys. zł, plus overlock to koszt 2 tys. zł. Trzeba mieć też stół do krojenia, dobre żelazko – wylicza. – Ale nie chcę nikogo zniechęcać, bo prowadzenie takich kursów może dać dużo satysfakcji – podsumowuje.

Proces tworzenia ceramiki jest długi, ale za to efekty imponujące



fot. arch. fundacji „Wylepiarnia

Anna Wijatkowska jest członkiem zarządu Fundacji Artystycznej „Wylepiarnia”, arteterapeutką i oligofrenopedagogką oraz sensoceramiczką



fot. arch. fundacji „Wylepiarnia

Przemysław Wijatkowski, współzałożyciel Fundacji Artystycznej „Wylepiarnia



fot. arch. fundacji „Wylepiarnia

„Wylepiarnia



fot. arch. fundacji „Wylepiarnia

Marzena Dyksińska jest z wykształcenia technologiem odzieżowym, projektantką mody, konstruktorką odzieży.



fot. arch. prywatne

Atmosfera na zajęciach jest wyjątkowa. – Związują się przyjaźnie – kursanci spotykają się poza pracowni organizują wspólne wyjścia, wyjazdy na wakacje – opowiada pani Marzena.



fot. arch. prywatne

Kursy krawieckie to pomysł na biznes, który podsunęły pani Marzenie jej klientki.



fot. arch. prywatne

Janina Ewa Orzełowska, członek zarządu województwa mazowieckiego



fot. arch. UMWM

radna województwa mazowieckiego



fot. arch. UMWM

UWAGA

